GLOBALNIE · ANALIZA

WOJNA W IMIĘ OŚWIECENIA

Kacper Kita · 23 listopada 2020

Kolejne, przeprowadzane po publikacji karykatur Mahometa zamachy we Francji, skłoniły prezydenta Emmanuela Macrona do zaproponowania nowych rozwiązań prawnych wymierzonych w polityczny islam. Został za to mocno skrytykowany przez część zazwyczaj przychylnych mu mediów głównego nurtu. Przy tej okazji warto też przyjrzeć się ogólnej sytuacji muzułmanów we Francji i ciekawym badaniom opinii przeprowadzanym w tej grupie.

Powrót karykatur Mahometa

W styczniu 2015 miał miejsce atak na redakcję tygodnika *Charlie Hebdo,* satyryczne pismo „krytycznej lewicy", jadowicie i wulgarnie drwiące na równi z chrześcijaństwa, islamu i judaizmu. Można je porównać z polskim czasopismem *NIE*. Powodem było publikowanie na łamach *Charlie Hebdo* karykatur muzułmańskiego proroka Mahometa. W wyniku ataku muzułmańscy terroryści zabili 17 osób i ranili 22. Wszyscy pamiętamy chyba, jak głośnym echem odbiło się to morderstwo. Promowane przez czołowe media hasło „Je suis Charlie" – po francusku „Jestem Charlie" – miało wyrażać solidarność z zaatakowanym tygodnikiem. 2 września tego roku w Paryżu ruszył proces oskarżonych o odpowiedzialność za zamachy – tych, którzy jeszcze żyją i których udało się przez te pięć lat złapać. Z tej okazji *Charlie Hebdo* w numerze z 1 września ponownie opublikował karykatury Mahometa. Decyzję tę potępiły rządy Pakistanu i Turcji. Już wtedy w pakistańskim Muzaffarabadzie odbyła się manifestacja, podczas której podeptano i podpalono francuską flagę. 25 września mieszkający we Francji 18-letni Pakistańczyk ranił nożem dwie osoby na ulicy obok dawnej redakcji tygodnika. Zamachowiec nie ukrywał, że motywem jego działania były karykatury Mahometa.

W nawiązaniu do powyższych wydarzeń, 6 października nauczyciel Samuel Paty w gimnazjum w Conflans-Sainte-Honorine niedaleko Paryża podczas zajęć będących odpowiednikiem polskiego WOS-u pokazał swoim uczniom karykatury Mahometa. Paty robił to w ramach lekcji na temat wolności słowa. Gdy dowiedział się o tym ojciec jednego z uczniów, muzułmanin, zaczął oburzony nagłaśniać sprawę w mediach społecznościowych. Nazwał Paty'ego m.in. „chorym bandytą", który bez powodu obraża muzułmanów. Sprawa szybko rozeszła się w sieci i zyskała rozgłos wśród francuskich muzułmanów. 10 dni po feralnej lekcji Paty już nie żył – odciął mu głowę nożem 18-letni muzułmanin, Abdullah Anzorow. Czeczen chciał „pomścić Proroka". Był to mieszkający we Francji obywatel Rosji, którego rodzice mają we Francji status uchodźców. Anzorowa, który nie chciał się poddać – zapewne chcąc zostać męczennikiem – zabiła policja. Tym razem sprawa dotarła już na nagłówki mediów z całego świata.

Przez zwolenników laickości francuskiej Republiki, rząd i media głównego nurtu zabity nauczyciel został ogłoszony bohaterem. Nadano mu najwyższe odznaczenie państwowe, Legię Honorową, i urządzono uroczysty państwowy pochówek w Sorbonie. Osieroconemu synowi Paty'ego nadano status „wychowanka

narodu" – pierwotnie utworzony w 1917 dla dzieci żołnierzy zabitych podczas I wojny światowej. Jako syn zabitego na froncie walki o wartości Republiki bohatera będzie on otrzymywał specjalne wsparcie, w tym finansowe, na każdym etapie zdobywania wykształcenia. Odpowiednia instytucja pomoże mu też w znalezieniu pierwszej pracy.

Na miejscu zamachu przemówił prezydent Francji Emmanuel Macron, który nie żałował typowego dla siebie i swojego kraju patosu. Używał przy tym retoryki typowej dla laickiej Republiki, uznającej za swój początek Rewolucję 1789 roku. Polityk deklarował, że Paty został zabity w „islamistycznym zamachu terrorystycznym", ponieważ „nasz współobywatel" „nauczał uczniów wolności słowa". „Ten terrorysta zaatakował go, ponieważ chciał zaatakować wartości Republiki. Chciał zaatakować Oświecenie, możliwość uczynienia z naszych dzieci, skądkolwiek pochodzą, czy wierzą, czy nie, jakakolwiek jest ich religia, możliwość uczynienia z nich wolnych obywateli. Ta walka jest naszą i jest egzystencjalną". „Wszyscy i wszystkie, stworzymy zaporę, której oni nie przejdą. Obskurantyzm i przemoc nie wygrają. Nie podzielą nas". Później podczas pogrzebu Paty'ego Macron wystąpił ponownie, stwierdzając, że „islamiści chcą zabrać nam naszą przyszłość". Dorzucił też jednoznaczne „nie wyrzekniemy się karykatur".

Reakcja świata muzułmańskiego

> Kolejne deklaracje prezydenta Francji wywołały burzę wśród muzułmanów z całego świata. Ostrą retoryką tradycyjnie postanowił się wyróżnić prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan, który uwielbia obsadzać siebie samego w roli przywódcy muzułmańskiej wspólnoty występującego w obronie atakowanego islamu. Turek oskarżył Macrona o prowadzenie „wojny ze światem islamu" i podał w wątpliwość jego „stan zdrowia psychicznego".

Francja odwołała swojego ambasadora z Turcji. Następnie Erdoğan wezwał Turków do bojkotu francuskich produktów. Jego minister obrony, generał w stanie spoczynku Hulusi Akar nazwał karykatury Mahometa „działalnością terrorystyczną, która nie ma nic wspólnego z wolnością słowa". Zdaniem generała Akara „atakować świętość" mogą jedynie ludzie „ubodzy duchem". Karykatury mają jego zdaniem na celu „rozjuszanie, prowokowanie i wyrażanie pogardy wobec istot ludzkich". Wyraził przekonanie, że „rozsądni Francuzi" nie popierają ich publikacji.

Według tureckiego ministra obrony publikacja karykatur Proroka to dowód na „islamofobię" i „turkofobię" panującą w Europie. To retoryka wybitnie typowa dla Erdoğana i bliskich mu ludzi. Zasadniczym celem tureckiej ekipy rządzącej jest budzenie w muzułmańskiej ludności Starego Kontynentu poczucia krzywdy i opresji ze strony jego rdzennych mieszkańców. Erdoğan wprost twierdził nieraz, że „integracja to zbrodnia" i od lat konsekwentnie zachęca napływowych mieszkańców Europy do kultywowania własnej, muzułmańskiej lub tureckiej tożsamości. To oczywiście również przekaz skierowany na rynek turecki. Mało co konsoliduje ludność tak bardzo jak wróg zewnętrzny. Ten zabieg ma na celu podtrzymywanie również w niewybierających się na emigrację Turkach poczucia silnej odrębności od Zachodu.

Również w Pakistanie, czyli liczącym ponad dwieście milionów mieszkańców jedynym muzułmańskim państwie z bronią atomową, odbyły się wielotysięczne demonstracje przeciw Macronowi. Palono francu-

skie flagi. Parlament Pakistanu wezwał rząd do wycofania przedstawicielstwa dyplomatycznego z Francji. Premier Imran Khan nie poszedł tak daleko, ale również potępił słowa Macrona. Zdaniem Khana prezydent Francji „zaatakował islam", „prowokuje muzułmanów i podsyca islamofobię". Antyfrancuskie manifestacje, często organizowane pod francuskimi ambasadami czy konsulatami, odbyły się również między innymi w Bangladeszu, Algierii czy Tunezji. Na niektórych Macron był nazywany „największym terrorystą świata".

Przy okazji 1 listopada przypadła 66. rocznica rozpoczęcia wojny o niepodległość Algierii przez tamtejszy Front Wyzwolenia Narodowego. Przypominała o niej rządowa turecka agencja prasowa Anadolu. Przekaz był jasny – wówczas Francja była wrogiem muzułmanów i ich prześladowcą, jest nim również dzisiaj. Ten antykolonialny sentyment często wykorzystuje w swojej retoryce właśnie Erdoğan. O „francuskich zbrodniach" w Afryce mówił chociażby, gdy Macron ustanowił w 2019 dzień pamięci o rzezi Ormian, której uznania za ludobójstwo konsekwentnie odmawia rząd turecki. Na kolejne starcia na linii Francja-Turcja – bądź co bądź formalnie oba państwa są sojusznikami z NATO – trzeba patrzeć także w perspektywie ich rywalizacji o wpływy w basenie Morza Śródziemnego czy Afryce, w której oba państwa mają ogromne ambicje.

Być może najostrzej na temat Francji wypowiedział się jednak wieloletni (1981-2003 i 2018-20) premier Malezji, Mahathir bin Mohamad. Polityk szefem rządu przestał być ledwie kilka miesięcy temu. Ma już 95 lat, więc można podejrzewać, że mówi otwarcie to co myśli. A myśli pewnie to samo, co wielu innych muzułmanów. „Francuzi zabili w swojej historii miliony ludzi, w tym wielu muzułmanów. Muzułmanie mają prawo być wściekli i zabić miliony Francuzów, by pomścić masakry z przeszłości". Zdaniem byłego premiera „sam bojkot francuskich produktów nie wystarczy", a Macron pokazał, że „nie jest człowiekiem cywilizowanym, tylko prymitywem".

Tymczasem w czwartek 29 października – tydzień po pogrzebie Paty'ego i głośnych słowach Macrona o karykaturach – we Francji miał miejsce kolejny zamach. Tym razem w katedrze w Nicei muzułmanin zabił trzy osoby, jednej kobiecie odcinając głowę.

Macron już wcześniej starał się grać „twardziela"

Jeszcze przed intensyfikacją napięć, wywołaną dekapitacją nauczyciela, prezydent Macron postanowił przedstawić się jako twardy przywódca, odpowiedni na czasy konfrontacji. 2 października głowa państwa przedstawiła „plan działań przeciwko separatyzmom" ze szczególnym uwzględnieniem „radykalnego islamizmu". Na dzień dobry Macron oświadczył, że nie chce „ani mieszać islamu z religijnym radykalizmem, ani być naiwnym". Powiedział wyraźnie, że to islam „jest religią, która przeżywa dziś kryzys w skali całego świata", związany z siłą muzułmańskich fundamentalistów. „Nie widzimy tego tylko w naszym kraju". Prezydent zadeklarował więc „zaatakowanie islamskiego separatyzmu", który często oznacza „tworzenie przeciwspołeczeństwa (alternatywnego społeczeństwa)". Jako problem Macron wymienił m.in. muzułmańskie getta i niską mobilność społeczną wielu grup imigranckiego pochodzenia.

Projekt ustawy zapowiedziany przez Macrona ma zawierać wprowadzenie obowiązku szkolnego od 3. roku życia i ograniczenie możliwości kształcenia dziecka przez rodziców jedynie do sytuacji, w których jest to niezbędne z powodów zdrowotnych. Prezydent zapowiedział także intensyfikację kontroli przeprowadzanych przez służby w szkołach prywatnych niezwiązanych umową z państwem francuskim. Chodzi

o wymuszanie nauczania laickości państwa i neutralności światopoglądowej. Deklarację wierności „wartościom Republiki" i laickości państwa miałoby też podpisać każde stowarzyszenie, które chciałoby się ubiegać o dofinansowanie rządowe. Ustawa zawiera też rozszerzenie możliwości delegalizacji stowarzyszeń przez rząd.

> Macron postawił sobie za cel „stworzenie islamu, który będzie mógł pokojowo współistnieć z Republiką", do czego niezbędne jego zdaniem byłoby „uwolnienie islamu we Francji spod zagranicznych wpływów". Temu ma służyć zaproponowane przez prezydenta stopniowe uniemożliwianie pracy we Francji imamom kształconym za granicą oraz intensyfikacja kontroli nad finansowaniem meczetów.

Z drugiej strony prezydent Francji zapowiedział przeznaczenie 10 milionów euro na stworzoną w 2016, przez liberalnego reformatora islamu, Fundację Islamu Francji oraz założenie naukowego instytutu islamologii. Macron zwrócił się do Francuskiej Rady Kultu Muzułmańskiego o stworzenie w ciągu sześciu miesięcy karty zasad, których nieprzestrzeganie przez danego imama powodowałoby wydalenie go z Francji. Prezydent obiecał też „lepsze zrozumienie islamu" i ułatwienie nauki arabskiego w szkołach.

Formalne przedstawienie całości tekstu ustawy przez ministra spraw wewnętrznych Macron zapowiedział na 9 grudnia, 115. rocznicę uchwalenia prawa o laickości państwa z 1905, wymierzonego w Kościół Katolicki (m.in. zrywającego konkordat i nacjonalizującego majątki kościelne). Poparcie dla projektu zasygnalizowała już poseł Marine Le Pen. Kandydatka na prezydenta z 2012 i 2017, która kilka miesięcy temu zapowiedziała już także start w 2022, powiedziała, że „choć to tylko jeden z tysiąca kroków, jakie należałoby wykonać, to lepsze niż nic". Właśnie w perspektywie wyborów we Francji, które będą miały miejsce w kwietniu (prezydenckie) i czerwcu (parlamentarne) 2022, należy rozpatrywać działania Macrona. Aktualne sondaże pokazują ponowne starcie w drugiej turze między Le Pen i Macron. Liczyć się na pewno będzie też przedstawiciel radykalnej lewicy Jean-Luc Mélenchon, który w 2012 i 2017 zajmował czwarte miejsca, uzyskując odpowiednio 11,1% i 19,6%. Samą kampanię oraz sytuację społeczno-polityczną we Francji wraz ze zbliżaniem się wyborów będę oczywiście relacjonował dla Państwa na nlad.pl.

Islam we Francji

A jak rzeczywiście wygląda sytuacja muzułmanów we Francji? Podstawowy problem jest taki, że nie istnieją oficjalne statystyki, które pozwalałyby jednoznacznie określić, ilu ich dokładnie jest. Francuskie republikańskie prawo jednoznacznie zabrania prowadzenia takowych. Jesteśmy więc zdani na szacunki prywatnych instytucji.

> Wiarygodne zazwyczaj Pew Research Center oszacowało w 2016, że muzułmanie stanowią 8,8% populacji we Francji, dodając też, że w 2050 powinno ich być między 12,7% a 18%, w zależności od rozmiarów imigracji. Francuskie prawo nie pozwala też klasyfikować ze względu na religię czy pochodzenie obywateli w konkretnych instytucjach – w tym tych, w których mamy prawo podejrzewać, że nadreprezentowani są właśnie wyznawcy Allaha.

Z jednej strony mowa tutaj o więzieniach. W 2008 roku amerykański *Washington Post* napisał, że muzułmanie stanowią między 60 a 70% więźniów we Francji, twierdząc jednocześnie, że w skali całego kraju to aż 12% mieszkańców. W 2014 poseł postgaullistowskiej centroprawicy Guillaume Larrivé opublikował raport, w którym szacował, że około 60% więźniów „można uznać za będących kulturowo lub religijnie muzułmanami". Z kolei w 2018, w odpowiedni na interpelację posła Zgromadzenia (dawniej Frontu) Narodowego, ówczesna minister sprawiedliwości w rządzie Macrona podała, że 25,81% więźniów skorzystało z możliwości specjalnego odżywiania podczas świętego miesiąca ramadanu. Tylu można więc na pewno uznać za rzeczywiście praktykujących mahometan. A ilu pozostałych jest jedynie „kulturowo" muzułmanami czy pochodzi z krajów muzułmańskich? Tego nie mamy na razie szans się oficjalnie dowiedzieć. Faktem wydaje się kilkukrotna nadreprezentacja interesującej nas grupy wśród osadzonych we francuskich zakładach karnych.

Po drugie, wiemy, że wielu muzułmanów wybrało karierę żołnierzy zawodowych we francuskiej armii. Tu też ze względu na ograniczenia prawne nie mamy szans poznać dokładnych statystyk. W 2005 Christophe Bertossi z Francuskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych szacował odsetek mahometan w wojsku na między 10 a 20%. Oficjalne źródła podadzą nam, że w 2017 kapelani muzułmańscy stanowili 14,4% wszystkich duchownych zatrudnionych do posługi we francuskiej armii. Wiemy, że były przypadki żołnierzy-muzułmanów, którzy nie chcieli uczestniczyć w wojnie w Afganistanie.

Rozmaite badania opinii publicznej potwierdzają na pewno, że francuscy muzułmanie mają wyraźnie bardziej tradycjonalistyczne poglądy społeczne niż reszta populacji. Według sondażu IFOP – najstarszej pracowni nad Sekwaną, założonej jeszcze przed II wojną światową – w 2019 roku 63% muzułmanów uważało homoseksualizm za „chorobę" lub „zboczenie". Z tą opinią zgadzało się jedynie 14% francuskich katolików. Według sondażu tego samego IFOP z bieżącego roku, w grupie wiekowej 15-24 aż 57% muzułmanów uważa, że szariat jest ważniejszy niż świeckie prawo Republiki – to wzrost o 21% w stosunku do badania z 2016. Ogółem uważa tak 38% mahometan, a z analogicznym „normy mojej religii są ważniejsze niż prawo Republiki" zgadza się 15% katolików. 82% muzułmanów popiera nauczanie języka arabskiego w szkołach publicznych. 81% z nich uważa, że na basenach publicznych powinny być osobne godziny dla kobiet, z czym zgadza się jedynie 16% katolików.

Przy okazji takich badań możemy dowiedzieć się również nieco o strukturze populacji muzułmańskiej i całości mieszkańców Francji. Osoby w wieku 15-24 stanowią 21,6% wszystkich muzułmanów, którzy ukończyli 15. rok życia, a osoby mające ponad 65 lat to ledwie 2%. W przypadku wszystkich mieszkańców te liczby to odpowiednio 14,4% i 23,4%. Według badania 46,9% muzułmanów żyjących we Francji ma francuskie obywatelstwo, 24,3% uzyskało je drogą naturalizacji, a 28,8% to obcokrajowcy. Zwraca też uwagę, że aż 36,7% muzułmanów mieszka w aglomeracji paryskiej.

Niezwykle wyraźne są różnice między muzułmanami a resztą populacji, gdy chodzi o miejsce religii w przestrzeni publicznej. Zdaniem 63% mahometan urzędnicy publiczni powinni mieć prawo do noszenia widocznych symboli religijnych. Tak samo uważa jedynie 15% katolików i 18% bezwyznaniowców. Takie prawo, pracownicy sektora prywatnego, powinni mieć zdaniem 69% muzułmanów, 21% bezwyznaniowców i 18% katolików. Co bardzo ciekawe, poparcie dla tego rodzaju laickich restrykcji jest niższe wraz z wiekiem – i to zarówno wśród muzułmanów jak wśród całości populacji. Aż 51% mieszkańców Francji z grupy 18-24 przyznałoby prawo do noszenia takich symboli w sektorze prywatnym.

84% muzułmanów uważa, że najważniejsze święta muzułmanów i żydów (pytanie o obie grupy zadane łącznie) powinny być dniami wolnymi od pracy. Zgadza się z tym tylko 33% bezwyznaniowców i 27% katolików. 45% muzułmanów chciałoby zastąpienia „świętami republikańskimi" dni wolnych od pracy wywodzących się z chrześcijaństwa – Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Taki postulat popiera 27% bezwyznaniowców i 19% katolików.

Na koniec warto przyjrzeć się kwestii od której wyszliśmy, czyli karykaturom Mahometa. Jedynie 36% muzułmanów – za to po 80% katolików i bezwyznaniowców – uważa, że nauczyciele powinni mieć prawo pokazywać uczniom drwiny z osób świętych. W innym tegorocznym badaniu IFOP 69% muzułmanów wyraziło opinię, że gazety źle zrobiły, publikując karykatury proroka Mahometa, bo była to zbędna prowokacja, z czym zgodziło się 31% całości populacji Francji. 19% muzułmanów uznało, że gazety miały do tego prawo w imię wolności słowa – tak uważa 59% wszystkich mieszkańców.

Co bardzo interesujące i zupełnie nieoczywiste, poparcie dla publikacji satyr wyraźnie wzrosło w porównaniu z analogicznym badaniem z 2006 roku, kiedy głośna na całym świecie była publikacja karykatur Proroka w jednej z gazet w Danii. Wówczas to wybierający opcję „błąd i zbędna prowokacja" mieli we Francji większość – 54%, a zwolenników uznania karykatur za słuszne skorzystanie z wolności słowa było 38%. Odwrócenie tych liczb nastąpiło mimo przyrostu populacji muzułmańskiej przez te 14 lat. Widzimy więc, że sytuacja ewoluuje w stronę narastania konfliktu.

Rozbudzać poparcie dla ostrej laickości i zbijać na tym kapitał polityczny będzie się też starał Macron i inni politycy bliscy mu ideowo. Jego retoryka i działania bynajmniej nie dają mu tym razem poklasku całości liberalnych elit międzynarodowych, których wielu przedstawicieli oskarża go o niepotrzebne prowokowanie muzułmanów. Prezydent Francji skrytykował między innymi prestiżowy dziennik New York Times. Jego zdaniem „Francja została zaatakowana 5 lat temu, i wtedy poparły nas wszystkie narody świata. Kiedy widzę, że liczne gazety z kraju, który podziela nasze wartości i jest naturalnym dzieckiem Oświecenia i Rewolucji Francuskiej, usprawiedliwiają ta akty przemocy, które twierdzą, że sednem problemu jest, że Francja jest rasistowska i islamofobiczna, mówię: fundamenty zostały zagubione". Recepta Macrona jest jasna i rzeczywiście zgodna z tradycjami rewolucyjnymi – doktrynalnie laickie państwo powinno używać aparatu przymusu, np. minimalizując możliwości wychowywania swoich dzieci przez rodziców czy delegalizując kolejne „radykalne" organizacje.

Jak się odnaleźć w tym konflikcie?

> Cała sprawa wydaje się pokazywać zasadnicze ubóstwo „laickich" wartości – za fasadą wzniosłych słów jedyną „oświeceniową wartością" okazuje się pusta prowokacja i destrukcja tego, co nie zostało sztucznie skonstruowane przez grupę mędrców. Doktrynalny nihilizm państw, takich jak Francja, nie ma do zaoferowania niczego pozytywnego swoim obywatelom – jedynie namiętną negację, w tym wypadku wręcz zrytualizowaną. Raz są to karykatury Mahometa, innym razem „instalacje artystyczne" polegające na oddawaniu moczu na krucyfiks.

Zarówno tego rodzaju agresywni „laicyzatorzy" przestrzeni publicznej, jak chcący przejmować ją dla siebie muzułmanie, są zainteresowani destrukcją, nagromadzonego przez tysiąclecia przed Oświeceniem

dziedzictwa Europy i jej tożsamości. Jedna i druga strona wierzy i zawsze będzie wierzyć, że chcąca go bronić tradycjonalistyczna europejska prawica jest jej wroga. Co więcej, jedni i drudzy są głęboko przekonani, że tejże prawicy w naturalny sposób bliżej jest do „tamtych". Dla agresywnie laickich postępowców każdy przywiązany do nierozwodnionego przez oświeceniowe ideologie katolicyzmu, każdy, dla którego chrześcijaństwo stanowi integralną część cywilizacji Zachodu i każdy, dla którego najwyższym osiągnięciem tej ostatniej nie jest Oświecenie, jest zasadniczo takim samym groźnym obskurantem, jak odcinający głowy niewiernym muzułmański terrorysta. Z kolei dla konfrontacyjnie nastawionych wobec Europy muzułmanów doktrynalny nihilizm i hedonizm obecnego Zachodu zazwyczaj nie stoi w opozycji wobec chrześcijaństwa, ale jest jego skutkiem – konsekwencją wyboru „religii słabych". Dla wielu z nich bombardujący muzułmańskie miasta w imię demokracji liberalnej amerykańscy generałowie są tylko „nowymi krzyżowcami".

Oczywiście, tradycjonalistyczna prawica może zawierać taktyczne sojusze z jedną i drugą stroną w konkretnych kwestiach. Może wspólnie z postępowcami, takimi jak Macron, głosować za działaniami wymierzonymi w polityczny islam czy ograniczaniem masowej imigracji spoza Europy. Może wspólnie z muzułmanami protestować przeciwko seksualizacji dzieci w szkołach czy agendzie LGBT. W perspektywie długofalowej trzeba mieć jednak świadomość, że jeden i drugi ośrodek jest wrogi naszej cywilizacji i dąży do zniszczenia jej oraz nas samych.

Z nadwiślańskiej perspektywy kluczowe jest, aby nie być mądrym Polakiem po szkodzie i uczyć się na błędach innych. Tym bardziej w obliczu bezprecedensowo wzmożonego ataku na Kościół i tradycyjną rodzinę w naszym kraju. Francja też była kiedyś krajem katolickim, „najstarszą córą Kościoła". W 1789 miała za sobą 1300 lat chrześcijaństwa. Dzisiaj widzimy, że większy odsetek badanych deklarujących się jako katolicy popiera zastąpienie Bożego Narodzenia „laickim świętem państwowym", niż uważa zasady swojej religii za ważniejsze niż świeckie prawo. Dziś my również stoimy przed pytaniem, czy pozwolimy na dechrystianizację przestrzeni publicznej. Przykład francuski uczy również, że w krajach o takiej jak Polska tożsamości prawdziwą jest alternatywa „moralność katolicka albo nihilizm". Przy okazji, kolejny raz warto sobie przypomnieć, że największe szkody wyrządzają właśnie ci, którzy deklarują się jako katolicy, ale chcą w imię „rozsądnych kompromisów" mieć ciastko i zjeść ciastko. „Wierzyć, ale uważać, że kobieta ma prawo do wyboru". W ten sposób otwierają pole rewolucji obyczajowej, czyli po prostu destrukcji naszej cywilizacji.

fot. pexels.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wojna-w-imie-oswiecenia/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć